

Janusz Dunin

Druk i wielkomiejski folklor

Media, Kultura, Społeczeństwo nr 1 (3), 11-21

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ DUNIN

DRUK I WIELKOMIEJSKI FOLKLOR*

Istnieje przekonanie, że folklor robotniczy przywędrował na wielkomięjski bruk razem z ludnością wiejską poszukującą tu pracy. Jednak już wcześniej to, co opowiadano sobie, o czym mówiono i śpiewano, również w środowiskach niewykształconych, w znacznej części miało swoje źródła w różnych publikacjach docierających do tych środowisk. Słowo drukowane sięgało również ludzi, którzy pozostawali analfabetami. Powtarzano sobie wieści wyczytane w różnych drukach, często coraz bardziej je modyfikując i przerabiając na rodzaj lokalnych legend i bajań, lub tworząc na ich podstawie pieśni. Kiedy w drugiej połowie XIX wieku zwiększyła się w klasach służebnych liczba umiejących czytać, powstał ruch wydawniczy nastawiony na ubogiego duszą i kiesią odbiorcę, publikowano różne opowieści o cudach i dziwnych zdarzeniach, małe publikacje zawierające pieśni dla ludu miast. Z tej literatury, kiedy kontakt prymitywnego odbiorcy ze słowem drukowanym nabrał bardziej stałego charakteru, narodziły się romanse zeszytowe, wyrosła z tej prymitywnej literatury prasa popularna nazywana brukową, czerwoną (Władyka 1982), którą uznaje się za poprzednika współczesnych nam tabloidów. Te skromne publikacje, zwane jarmarcznymi lub brukowymi stały się na wiele lat przedmiotem moich studiów ukoronowanych książką *Papierowy bandyta* (Dunin 1974). Jednym z największych ośrodków produkcji i konsumpcji publikacji tandetnych stała się Łódź i jej poświęciłem obecny szkic.

* * *

Treści rozpowszechniane w druku trafiają do społecznej świadomości i jeśli w tekstach znajdują się odpowiednie dyspozycje, mogą się one stać integralną częścią folkloru. W ten sposób przeszły do tzw. „ust ludu” liczne pieśni popularne, baśnie, legendy,

* Przedruk z: „Łódzkie Studia Etnograficzne”, 1973, t. 15, s. 51–66. Tekst został również opublikowany w: J. Dunin, *Studia o komunikacji społecznej*, Wydawnictwo WSHE, Łódź, 2004, s.121–135.

nowele i facecje pierwotnie drukowane w takich zbiorach, jak np. *Opowieści tysiąca i jednej nocy* czy *Dekameron*.

W XIX- i XX-wiecznym wielkomiejskim folklorze robotniczym rola słowa pisanego była naturalnie niepomniernie większa. Wiązało się to nie tylko z przeciętnie wyższym poziomem wykształcenia w miastach, ale i łatwiejszym na tym terenie kontaktem z różnego rodzaju formami druku. Problem historii czytelnictwa robotniczego jest otwarty, nieliczne badania za przedmiot swój najczęściej brały wyrobionego czytelnika bibliotecznego.

Do proletariatu miejskiego docierały różnego rodzaju utwory literackie:

1. literatura ogólnonarodowa – docta;
2. literatura popularyzatorska produkowana dla oświecenia ludu przez działaczy społecznych, jak: M. Brzeziński, F. Morzycka czy J. Chociszewski;
3. literatura popularyzująca tezy różnych partii, organizacji i ugrupowań religijnych;
4. twórczość starająca się z merkantylnych pobudek dostosować do gustów i poziomu odbiorców – jest to tzw. literatura jarmarczna, kramarska, brukowa itp.

Ostatnio, pogardzane dotychczas i niezauważane rodzaje wydawnictw budzą żywe zainteresowanie. Moje wysiłki zarówno zbieracze, jak i badawcze zmierzały do opisu zjawiska literatury popularnej na polskim terenie, jej chronologii oraz typologii. Ta popularna literatura rozprowadzana przez osobną sieć księgarń i kolporterów rzadko trafiała do oficjalnych bibliotek, była niezauważana przez badaczy czytelnictwa.

Stosunkowo najwięcej informacji można o niej uzyskać od jej krytyków, którzy przy okazji ataków na tę gałąź piśmiennictwa, wykazując jej szkodliwość, podawali nieraz wiele informacji o sposobach, w jakich docierała do czytelnika i jaki wpływ nań wywierała. Rzadziej odzywali się obrońcy dostrzegający pewne wartości popularnej literatury – tę dyskusję starałem się przedstawić w innym miejscu (Dunin 1965). Następnie w *Studiach Folklorystycznych* (Dunin 1969) starałem się zreferować stan wiedzy o początkach kontaktu ze słowem drukowanym na wsi.

W środowisku miejskim czytelnictwo posiadało własną specyfikę, nad którą chcę się obecnie zatrzymać. Metoda, którą się głównie posługiwałem, wynika zarówno z posiadanego materiału, jak i przygotowania zawodowego. Badałem zachowane druki, które określiliśmy na wstępie jako jarmarczne i brukowe, i starałem się na ich podstawie, wnioskując z informacji dostarczonych przez same egzemplarze, określić ich zasięg i zakres. Dodatkowe informacje bibliograficzne przynosiły dane o kolejnych wydaniach i nakładach, co naturalnie dawało pewne pojęcie o rodzaju oddziaływania.

Sam druk przynosi cenne dane o czytelniku: w tekstach reklamowych apelowano do potencjalnego odbiorcy, właściciel czasami się podpisywał lub zostawiał jakieś inne

ślady swego zainteresowania. Jedno jest pewne, nie był on bibliofilem, druki noszą najczęściej ślady dość obcesowego obchodzenia się, są brudne, poplamione, z powyrywaniem kartami; były przechowywane w szufladach i skrzynkach, w najmniej odpowiednich warunkach, a następnie masowo niszczone i wyrzucane. Do rzadkości należało oprawianie druków; co najwyżej, zszywano zwykłą nitką rozsypujące się strony. Sporadycznie tylko w czasie zbierania materiału miałem okazję uzyskać informacje od czytelników i producentów literatury brukowej. Do tego rodzaju badań są naturalnie lepiej przygotowani folklorysty, którzy w czasie terenowych poszukiwań nie powinni pomijać pytań o pierwsze kontakty z książką: Jakie druki kupowano i u kogo? Jakie treści zostały zapamiętane? Czy istniał zwyczaj opowiadania przeczytanych książek? itp. Obecnie jeszcze można uzyskać w ten sposób informacje dotyczące wczesnej fazy kontaktów z książką, z lat sprzed I wojny światowej oraz pierwszych lat okresu międzywojennego. Naturalnie jest sprawą dyskusyjną, o ile problematyka czytelnictwa może być uznawana za przedmiot interesujący folklorystę, a które problemy przekraczają jego kompetencje. Nasuwają się dwa zagadnienia, które mogą zainteresować ludoznawców:

1. druk jako przedmiot materialny, nawyki kontaktu z nim (jak kupowano, czytano, przechowywano);
2. sposób, w jaki różnego rodzaju treści literackie, niezależnie od swego pochodzenia wchodziły w kontakt z folklorem środowiska robotniczego.

Znaczna część zgromadzonych materiałów pochodzi z terenu Łodzi. Szczególnie pieczołowicie zbierałem tzw. „łodziana”, czyli druki powstałe w tym mieście. Wydaje się bowiem, że jest ono świetnym terenem do przeprowadzenia różnego rodzaju obserwacji nad kulturą robotniczą.

Trzeba jednak pamiętać, że druk w swojej istocie jest przeznaczony do kolportażu, może więc powstawać nawet tam, gdzie nie posiada odbiorców, np. we Frydku, w Czechach drukowano pieśni odpustowe w języku polskim, a liczne powieści ludowe, które wydał w Berlinie E. Bartels, sprzedawane były we wszystkich zaborach. Jeśli jednak w wielkim mieście księgarnie zaczynają się specjalizować w określonym rodzaju literatury, to wolno wnioskować, że zapewne ma ona tu również swoich odbiorców. Pomimo bardzo złego stanu zachowania druków popularnych, stosunkowo dobre rezultaty zbieractwa „łodzianów” świadczą, że druków tych było mnóstwo. I tak np. wśród ponad stu egzemplarzy druczków z pieśniami ulicznymi wydanymi w Łodzi, które miałem w ręku, tylko kilka publikacji powtórzyło się dwa lub więcej razy.

Wybierając społeczeństwo robotnicze Łodzi¹ jako teren obserwacji, trzeba pamiętać, że miało ono wiele cech swoistych, do których możemy między innymi zaliczyć niski przeciętny poziom wykształcenia (według spisu z 1897 r. wśród mężczyzn w Łodzi było 55% analfabetów, wśród kobiet aż 66%). Uwzględniając środowiska burżuazyjne i drobnomieszczańskie, mniejszości narodowe, musimy stwierdzić, że polski

¹ O czytelnictwie łódzkich robotników zob. J. Dunin, 1968.

proletariat w XIX w. był w swej masie pozbawiony możliwości kontaktowania się z książką. Nic też dziwnego, że pierwsze wydawnictwa łódzkie i czasopisma nie liczyły w zasadzie na tego rodzaju odbiorcę, były adresowane do drobnomieszczaństwa. Dopiero w końcu wieku zaczął się tu bardziej masowy kolportaż, a następnie produkcja różnego rodzaju utworów popularyzatorskich (por. Jaworska 1971).

Tradycyjne wydawnictwa popularne, np. druki Breslauera, Miarki i inne miały tu swoich odbiorców, którzy ze wsi przynieśli nawyk czytania literatury jarmarcznej. Można sądzić, że wśród podwórkowych pogwarek żywe były tematy zaczerpnięte z tej lektury: znano *Żywot Św. Genowefy* i *Przygody Rinaldo Rinaldiniego*. Religijne pieśni odpustowe były kolportowane i śpiewane w Łodzi, a nawet w początkach XX w. zaczęły się pojawiać łódzkie druki tego typu, jak: opisy cudów, senniki, wiersze religijne. Jednak obok tego repertuaru jarmarcznego, charakterystycznego dla ludowego czytelnika, pojawiały się druki bardziej związane z miastem. Maleje tu udział dewocjonaliów, zmniejsza się wpływ cenzury kościelnej, pojawiają się utwory rubaszne, a nawet koncepty dość ryzykowne, o silnym zabarwieniu erotycznym, których chłop znajdujący się pod wpływem kleru zasadniczo nie kupował.

Głównym gatunkiem miejskiej literatury popularnej była powieść romansowa i sensacyjna. W drugiej połowie XIX w. wykształciła się specyficzna forma tej powieści, nawiązująca do starych motywów romansowych, stanowiąca jednak ich nową realizację, liczącą się nie tylko z gustem epoki, ale przede wszystkim z nowymi możliwościami techniki drukarskiej i kolportażu. Była to powieść zeszytowa, romans awanturничo-erotyczny, ciągnący się przez wiele set, a często i tysiące stron. Druk sprzedawany w małych groszowych poszytach wymagał przyzwyczajenia odbiorcy do tego rodzaju lektury, potrzebował też sprawnego kolportażu. Tu nie wystarczał sporadyczny kontakt odbiorcy i sprzedawcy na dorocznym jarmarku, klient musiał kupować co tydzień, a nawet dwa lub trzy razy w tygodniu. Dlatego też powieść zeszytowa, zwana też brukową, z natury rzeczy należy do kultury miejskiej i pojawia się tam, gdzie istnieje znaczna grupa odbiorców, dostatecznie już wprawnych w czytaniu, mogących bez trudu chłonąć te tasiemcowe historie, a równocześnie dostatecznie prymitywnych, aby przyjmować je spontanicznie.

Tajemnica powodzenia powieści zeszytowych, których estetyka odbiega od tego, co my skłonni jesteśmy uważać za wartościowe w literaturze, ostatnio zaczyna pasjonować badaczy. Problematyką tą zajmowała się grupa polonistów z Wrocławia, skupiona wokół redaktora „Literatury Ludowej” (por. Hernas 1973; Dunin 1971). Nie miejsce tu na analizowanie literackich wartości tego gatunku. Trzeba jedynie stwierdzić, że od końca XIX w. miała ona wielu wiernych czytelników na terenie Łodzi. Była tutaj nie tylko importowana z innych ośrodków, ale nawet szereg firm podjęło tu druk romansów zeszytowych. I tak np. w 1897 r., nakładem Cezarego Richtera ukazuje się *Tragiczny los młodej mężatki*, nieco później L. Zoner wydaje powieść *Podrzutek, czyli krwawe tajemnice Turynii*. Na początku naszego wieku drukowane są w Łodzi m.in. w zeszytach: *Hrabina żebaczka*, *Ofiary podstępny*, *Piękna dziewczyna fabryczna*, czyli *tajemnice wielkiego miasta*.

Przed I wojną światową pojawia się na naszym terenie nowy rodzaj powieści zeszytowej, w której każdy zeszyt stanowił odrębną całość. Seria zeszytowa miała zwykle jednego głównego bohatera. Ten rodzaj utworów wprowadził do polskiej świadomości takie postaci, jak: Buffalo Bill, Jack Texas, Nat Pinkertom, Sherlock Holmes, Nick Carter i szereg innych; postaci te zadomowiły się na dłużej na łódzkim bruku.

Nie jest przypadkiem, że w latach 20., kiedy nowa polityka oświatowa zaczęła dostarczać coraz więcej czytelników, których poziom intelektualny pozostawiał co prawda wiele do życzenia, ale którzy nie mieli większych trudności z samym procesem czytania, rozpoczął się okres prosperity prasy popularnej. Łódź staje się jednym z głównych jej ośrodków (por. Kaszubina 1967). Od 1919 do 1939 r. trwa tu pismo „Wolne Żarty” (Dunin 1970) i szereg jego „przybudówek”, prowadzonych przez Edmunda Kokorzyckiego, a następnie jego żonę Helenę. Koncepty z tego rodzaju pism oraz teksty drukowanych tam wierszy w walny sposób zasilają repertuar miastowych facecjonistów (notabene dowcip i anegdota są, jak wiemy, najbardziej żywotnymi gatunkami tradycyjnej ustnej literatury i nie mają tendencji do zanikania nawet w środowiskach inteligentnych).

Od 1923 r. rozwija się w Łodzi koncern prasowy „Republika”, który wydaje szereg czasopism popularnych. W przeciwieństwie do krakowskiego IKC, nastawionego głównie na drobnomieszczaństwo, „Republika” specjalizuje się w prasie dla odbiorcy robotniczego. Tu czołowym i najpoczytniejszym pismem kolportowanym w całym kraju był „Express Ilustrowany”. Formuła redakcyjna była prosta. Wiadomości muszą być podane krótko i dostatecznie sensacyjnie. Ważne jest chwytliwe sformułowanie tytułu, nie należy się wystrzegać melodramatycznych akcentów. Dużą część tego pisma wypełniały powieści odcinkowe, które częstokroć ukazywały się po dwie równocześnie. W „Expressie” drukowano m.in. takie utwory, jak: Jerzego Baka *Płomienie grzechu – powieść erotyczno-kryminalna* (1930), Andrzeja Pańskiego (Jagószewskiego) *Miłość ponad tron* (1937), Mieczysławy Łuczyńskiej *Dla ciebie szczęście* (1937).

„Express” był też jednym z pierwszych pism, które wprowadziły na stałe tzw. komiks, czyli opowiadanie rysunkowe. Publikował zaczerpnięte z obcych źródeł powieści, jak *Król przemysłowców* (1938); tu też pojawiła się rysowana przez Wacława Drozdowskiego seria *Pat i Patachon*. Seria ta wydaje się ważna, ponieważ w rysunkach wprowadzała bardzo wiele łódzkich realiów, portretowała dozorców, policjantów, sklepikarzy itp. Istniała w niej też swojska hierarchia wartości, w której najwyższe miejsce zajmują suto zakrapiana ucztą złożona z nieśmiertelnych serdelków. Historia tego komiksu była prosta. Polscy Pat i Patachon zastąpili komiks pierwotnie importowany. Pozostawiono nieco egzotyczne, ale bardzo charakterystyczne postacie bohaterów, stworzono jednak całość swojską. „Patachony” stały się jednym z elementów miejskiego folkloru. Poza „Expressem” Drozdowski rysował swą serię również w „Karuzeli” – młodzieżowym czasopiśmie „Republiki” oraz wydawał w specjalnych albumach. Postaci tego komiksu ożyły po wojnie pod zmienionymi imionami – Wicka i Wacka.

Poza „Expressem” i „Karuzelą” koncern publikował szereg pism: „Panorama”, „Siedem Nowel”, „Czerwony Kos”, dwa dalsze pisma komiksowe „Wędrowiec” i „Tarzan”, ponadto serie powieści zeszytowych: *Buffalo Bil*, *Lord Lister*, *Harty Dickson* oraz *Co tydzień powieść*.

Omawiane druki za pomocą kolportażu szeroko docierały do czytelnika, a kolportaż ten odbywał się zwykle w wyspecjalizowanych księgarniach, był dokonywany przez wędrownych sprzedawców i kioski gazeciarskie. Ze względu na odrębność od oficjalnego handlu książką, całość tego zjawiska określono mianem drugiego rynku księgarskiego. Wytwory owego drugiego rynku miały również swoje oblicze ideowe, ale bardzo rzadko propaganda występowała tu jawnie. Wolno postawić tezę, że najczęstszym i głównym motorem poczynań był tu spodziewany zysk, który można było uzyskać, trafiając do odbiorcy, odgadując jego gusty i przyzwyczajenia, a równocześnie nie popadając w konflikty z cenzurą. Nastawienie na konkretnego odbiorcę, np. robotniczego, zobowiązywało do pewnej, przynajmniej pozornej z nim solidarności. Warto zachęcić kogoś do próby podjęcia zbadania i oceny ideowych podstaw i oddziaływania literatury i prasy popularnej. Wdzięczne byłoby prześledzenie pod tym kątem pism „Republiki”, które obok wyraźnego merkantylizmu posiadały przecież pewną określoną linię polityczną.

W miastach były szczególnie popularne różnego rodzaju publikacje utworów przeznaczonych do odtwarzania, niejako świadomie tworzące „folklor”, który miał zastąpić ten przywieziony ze wsi, a którego rychło zaczęto się wstydić. Powstawały zbiory tekstów piosenek-przebojów, kupletów itp., które wykonywano w gronie przyjaciół na majówkach czy przyjęciach; zbiory wzorów życzeń, toastów do wygłaszania z różnych okazji, wierszyków okolicznościowych do umieszczania na kartach pocztowych, listów, anegdot, deklamacji, monologów, sztuczek magicznych, gier towarzyskich (np. flirtów), które w mniejszym lub większym stopniu przyjmowały się w środowisku robotniczym. Masowość kolportażu tego rodzaju druków pozwala wnioskować, że utwory w nich zawarte cieszyły się rzeczywistą popularnością; część z nich jest znana do dziś wśród starszych wiekiem mieszkańców miasta.

Na miejskim bruku pojawiły się różne formy literatury użytkowej związanej z obyczajem: poradniki *savoir vivre*'u, konwersacji, pisanie listów itp. Pojawiały się różnego rodzaju ulotne druki: reklamowe z rymowanym tekstem, życzenia składane przez kominiarzy, roznosicieli gazet, dozorców, poezje i anegdoty kalendarzowe. Wydawcy często zwracali się do kogoś „bardziej kompetentnego” o ułożenie tekstu, niejednokrotnie jednak prymitywne utwory można uznać za swoistego rodzaju twórczość ludową.

Odrębne miejsce wśród druków popularnych zajmują ulotne zbiorki pieśni ulicznych, których zawartość przynajmniej częściowo można zaliczyć bez wszelkiej dyskusji do zjawisk folklorystycznych. Budzą one żywe zainteresowanie i obok artykułów poświęcono im, wywołującą co prawda liczne zastrzeżenia metodologiczne, książkę B. Wiczorkiewiczza *Warszawskie ballady podwórzowe* (1971).

W roku 1973 ukazała się opracowana przez S. Nyrkowskiego antologia poezji jarmarcznej *Karnawał dziadowski*. Zawiera ona nieco typowo wielkomięjskich tekstów, m.in. *O strasznej śmierci czterech robotników podczas pożaru fabryki* (dotyczy fabryki Frenkla w Łodzi). Istnieje obszerne opracowanie W.L. Karwackiego *Piosenka w środowisku robotniczym* (1973–1974).

Ulotne zbiory piosenek, przeznaczonych do ulicznego i jarmarcznego kolportażu, były zróżnicowanego pochodzenia i zawierały również treść niejednorodną. Same też były zjawiskiem niejednorodnym. Niektóre z nich były wydawane przez wyspecjalizowanych wydawców: w Łodzi takimi księgarniami były firmy Ch. Franka i A. Słomnickiego, a w Warszawie redakcja „Trubadura Warszawy” (W. Klimowicz, ul. Chmielna 62). Później, szczególnie w okresie kryzysu lat 30., do wydawania piosenek zabrały się głównie kolporterzy.

W drukach tego typu znajdujemy najczęściej przemieszane pieśni popularne, teksty przebojów, jak również okolicznościowe pieśni układane przez różnych przygodnych twórców, w tym również przez samych kolporterów. W Łodzi takimi pieśniarzami-twórcami byli między innymi Walenty Kotarski, Jan Liedke, Stanisław Rudnicki. Pieśni układane przez nich nie dla celów ideologicznych, lecz z przyczyn czysto merkantylnych, oddawały często problematykę robotniczego środowiska, z którego wiodzili się i dla którego śpiewali. Najpopularniejszymi tematami były ciężkie czasy, kryzys i bezrobocie, wypadki w fabrykach, wreszcie opiewano zabawy na Zdrowiu czy też bał u maglarki na Bałutach. W sprawie tych piosenek pisałem w 1966 r. w „Pracach Polonistycznych”. Później udało mi się nie tylko znacznie pomnożyć zbiór druczków ulotnych produkowanych przez kolporterów, ale również uzyskać szereg interesujących materiałów od jednego z nich. Poprzednio podałem informację o łódzkim pieśniarzu Walentym Kotarskim, który z zawodu był dekarzem, ale całkowicie poświęcił się publikowaniu oraz kolportowaniu piosenek. Wiadomości o tym procederze udzielił mi inny łódzki pieśniarz Stanisław Rudnicki, z zawodu pracownik gastronomii, który również zawodowo zajmował się pieśniarstwem, przed wojną współpracował z Kotarskim, sam również układał niektóre teksty. Jeszcze w lipcu 1945 r. Kotarski i Rudnicki założyli spółkę „Harfa”, której celem było publikowanie piosenek okolicznościowych i broszur. Pieśniarstwo, jako gałąź prywatnego edytorstwa, istniało do 1948 r., po tej dacie pojawiały się jedynie sporadyczne próby sprzedaży tekstów przebojów powielanych w sposób nielegalny.

Okresem prosperity były lata 30., sprzedaż odbywała się na ulicy lub na rynku, kilkuosobowy zespół muzyczny wykonywał piosenki w celu ściągnięcia słuchaczy, czekano do chwili, aż się stworzyła tzw. „siatka”, to jest dostateczna grupa widzów, aby warto było rozpocząć akcję sprzedaży. Następnie zabierał głos „reklamiarz”, wymieniał nazwy piosenek, zachęcał do kupna. Jedną sztukę stronicowego druczku sprzedawano za 10 groszy, kto kupił komplet 3 broszur, płacił tylko 20 groszy. Większość klientów decydowała się na tę wiążaną formę. Część nakładów sprzedawali na ulicach „reklamiarze”, którzy nie śpiewali, lecz jedynie wykrzykiwali tytuły piosenek. Koszt

własny druk wynosił około 2 groszy od sztuki – tak więc na komplecie zarabiano ponad 200%. Biorąc pod uwagę znaczne nakłady, dochód był niezły. Pieśń Walentego Kotarskiego *Zbrodnia Zajdłowej* była kilkakrotnie drukowana po 10 tys. egzemplarzy. Zaczynała się od słów:

W bałuckiej cichej dzielnicy
Mieszkała z córeczką wdowa
Gdzieś na Szopena ulicy
Zwała się Pani Zajdłowa.

Kompozycję druczków cechowała swoista homogenizacja. Obok tekstów literackich, np. Tuwima, przedrukowywano własne utwory Kotarskiego i Rudnickiego, i jak się wydaje – ani twórcy, ani odbiorcy nie widzieli między tymi tekstami zasadniczej różnicy, częstokroć nawet te „własnej produkcji” uznawano za ciekawsze, bardziej wzruszające, a więc piękniejsze. Od rodziny Rudnickich uzyskałam też zdjęcia przedstawiające zespoły pieśniarzy w akcji. Znajdują się na nich między innymi autorzy łódzkiej piosenki ulicznej.

Obok pieśniarzy zawodowych były zespoły i pojedyncze osoby w środowisku robotniczym, które umiały grać i śpiewać. Wykonywały one w gronach towarzyskich, na majówkach, wieczorkach itp. różne pieśni, często z repertuaru otrzymywanego od ulicznych sprzedawców. Tacy muzykanci sporadycznie grywali na weselach w celach zarobkowych, ale zasadniczo muzykowali dla przyjemności. Dla uświadomienia poziomu, ideologii i źródeł piosenki ulicznej możemy się posłużyć znamienym przykładem typowego utworu związanego z historycznym zdarzeniem:

Męczeńska śmierć kobiety, która się żywcem spaliła

Młoda niewiasta, jedna z niewinnych
Gdzieś na Bałutach mieszkała
W łódzkiej fabryce od lat dziecinnych
Swe zdrowie w murach sterała.

Musiała na chleb codzień zarabiać
Jak ciężko nikt się nie dowie
Dwie zmiany naraz dziennie odrabiać
Nie bacząc ma swoje zdrowie.

W kurzu, zaduchu przy swej maszynie
O suchym chlebie sterczała
Aż się wplątała młodej dziewczynie
Gruźlica całego ciała.

Doktor ją zbadał i dał wyniki
Że ma gruźlicę otwartą
I już nie poszła do tej fabryki
Z rana na godzinę czwartą.

Tak się przejęła strasznie chorobą
Od rana w polach błędziła
Denaturatu wzięła ze sobą
Plan śmierci już ustaliła.

Poszła na cmentarz na Dołach zwany
By tam dokończyć swe życie
Denaturatem zlała lachmany
Robiła wszystko dość skrycie.

Pod mur cmentarny się ułożyła
By swego czynu dokonać
Przed śmiercią
jeszcze się pomodliła
Przyrzekła męczeńsko skonać.

A gdy odzienie swe zapaliła
Z bólu ratunku wzywała
Gdy już się mocno w ogniu prażyła
To się dopiero zerwała.

Biegła nie mając znikąd ratunku
Naga i strasznie krzyczała
Blisko cmentarza do posterunku
I tam dopiero skonała.

Tak młodzi giną z tych sal fabrycznych
Co ciężko muszą pracować
Młode kobiety spośród rzesz licznych
Swe życie muszą zmarnować.

Przez lata całe syrena syczy
I ludzie co rano wstają
Najwięcej niosąc z fabryk gruźlicy
A najmniej zapłaty mają.

Ten bezimienny utwór wydano w 8-stronicowym druczku pt. *Zbiór piosenek różnych*, nakładem Fr. Precz w Łodzi, drukiem C. Sojki w Ozorkowie. W tej samej broszurce znajdujemy jeszcze nastrojową piosenkę na melodię *Tango notturno* pt. *Haneczko, Ostatnią niedzielę więźnia*, parodię popularnego tanga *Ostatnia niedziela, Skrzypeczki w nocy tango* oraz *Wystarczy jedna chwila*, przebój z filmu *Królowa przedmieścia* (muzyka J. Petersburskiego).

Realia pieśni o *Męczeńskiej śmierci* nie budzą wątpliwości. Chodzi o morderstwo dokonane przez policję na działaczce Władzie (Władysławie) Bytomskiej. Sprawa ta, znana z licznych publikacji², nie była pozbawiona dramatyzmu i tajemniczości. Komunistka i działaczka związkowa, niezachwiana więzieniem i ciągłą inwigilacją, stała się dla policji osobą kłopotliwą; kiedy zawiodły próby zastraszenia, dokonano bestialskiego mordu na zapleczu cmentarza na Dołach. Dla zatuszowania sprawy władze wymogły na ojcu zamordowanej oświadczenie o jej samobójstwie. Wiadomości prasowe były dramatyczne i stanowiły dostateczną podstawę do wzruszającej pieśni. Wypadek miał miejsce 2 listopada 1938 r., a 4 tegoż miesiąca „Kurier Łódzki” w artykule pt. *Tajemnica potwornej zbrodni. Usiłowali spalić kobietę żywcem. Kim są bestialscy okrutnicy?* stwierdzał, że samobójstwo jest tu mało prawdopodobne. Następn-

² Najobszerniejsze opracowanie o W. Bytomskiej stanowi opowieść B. Kuczyńskiego Prządka (1955).

nego dnia ta sama gazeta miała więcej informacji o Bytomskiej i jej działalności, zamieszczonych pt. *Straszliwa tajemnica spalonej żywcem kobiety. Potworna zbrodnia czy wyrafinowane samobójstwo. Ustalenie tożsamości nieszczęśliwej ofiary tragedii*. A nieco dalej w tym samym numerze zamieszczono wiadomość tłustym drukiem: *Z ostatniej chwili. Tajemnica spalonej kobiety wyjaśniona. Bytomska popełniła nie-samowite samobójstwo*. Wyjaśniono, że przyczyną jej kroku były bliżej nieokreślone konflikty rodzinne. Podobnie referowały sprawę inne gazety. (Notabene, warta jest zbadania poetyka tytułów i sensacyjnych informacji prasowych oraz ich wpływ na folklor. Szczególnie wzruszające historie, jak np. o Gorgonowej, opowiadane są przez długie lata).

Charakterystyczne jest w pieśni o Bytomskiej, że dążąc do wzruszenia słuchaczy, pominięto wszelkie elementy polityczne, a sprawa samobójstwa, które nie mogło nie budzić w środowiskach robotniczych wątpliwości, została rozstrzygnięta jednoznacznie, zgodnie z oficjalnym komunikatem. Stosunkowo wiernie oddano dramatyczny obraz spalonej, zmieniając całkowicie jej osobowość: bohaterka jest chora na gruźlicę, modli się przed śmiercią, po ratunek biegnie na policję. Są to stereotypy, które niezmiennie pojawiają się w literaturze popularnej. Przy tym wszystkim nie można tu mówić o braku tła społecznego. Adresat, a raczej adresatka tej pieśni, łódzka robotnica, narzucała swoiste widzenie sprawy. Jest to nie tylko pieśń sensacyjna, ale należy ona wraz z innymi, jak np. kolęda Kotarskiego: *Bo twój tatuś nie pracuje* czy popularny *Motor*, do utworów kryzysowych, podejmujących co prawda ważką problematykę życia robotniczego, upośledzenia klasy, czyniących to jednak z pozycji sentymentalnych, rozczulenia nad własnym niewesołym losem. Takie utwory mogły liczyć na zrozumienie u słuchaczy, a równocześnie nie stawały się podejrzane o wywrotową propagandę. Mimo tego swego konformizmu pieśni uliczne stanowią ciekawe źródło do poznania gustów i nastrojów wielkomiejskiej codzienności.

Bibliografia

- Dunin J. (1965), *Wydawnictwa popularne w opinii publicznej na przełomie XIX–XX wieku*, „Przegląd Biblioteczny”, r. 33, nr 4, s. 229–239.
- Dunin J. (1968), *O piosence robotniczego miasta*, „Prace Polonistyczne”, seria 22, s. 140–166.
- Dunin J. (1969), *U źródeł czytelnictwa ludowego*, [w:] R. Górski, J. Krzyżanowski (red.), *W świecie pieśni i bajki. Studia folklorystyczne*, Wrocław, s. 85–35.
- Dunin J. (1970), *O „Wolnych Żartach” Pani Heleny*, „Odgłosy”, r. 12, nr 6, s. 8–9.
- Dunin J. (oprac.) (1971), *Materiały do bibliografii polskiej literatury popularnej. Powieść zeszytowa*, Łódź, maszynopis.
- Dunin J. (1974), *Papierowy bandyta*, Łódź.
- Hernas C. (1973), *Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, t. 1, Wrocław, s. 15–45.
- Jaworska J. (1971), *Łódzkie wydawnictwa popularne (przed 1918 r.)*, „Roczniki Biblioteczne”, r. 15, s. 57–79.

- Jaworska J. (1975), *Bibliografia łódzkiej produkcji wydawniczej (do 1918 r.)*, Łódź.
- Karwacki W L. (1973–1974), *Piosenka w środowisku robotniczym*, [w:] *Polska klasa robotnicza*, t. 5, s. 98–179; t. 6, s. 84–118; t. 8, s. 292–360, Warszawa.
- Kaszubina W (1967), *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Warszawa.
- Kuczyński B. (1955), *Prządka*, Warszawa.
- Władyka W. (1982), *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa.